Andrzej Jacewicz

Ku chwale ojczyzny

Życie jakie prowadziłem było normalne, zwyczajne, nie odbiegające od życia większości młodych ludzi. Nie wyróżniało się ani jakimś gangsterskimi wyczynami, ani wielką karierą, która miała mnie wprowadzić w dorosłe życie. Szkoła, telewizja, wspólne spędzanie czasu z kolegami, podrywanie dziewczyn (albo dawanie się podrywać), dyskoteki, plaża, prywatki, wspólne uprawianie sportu, czytanie książek (komputerów wtedy jeszcze nie było, tzn. chyba były na Uniwersytecie Warszawskim, ale pewnie by nas tam nie wpuścili).

Moje życie przebiegało w zasadzie beztrosko. Miałem swoje problemy jak każdy, tzn. skąd wziąć pieniądze na wyjazd, na nowe spodnie, itp. Ale zasadniczo czułem, że wszystko mi się układa.

Moje pierwsze świadome spotkanie się z Bogiem (tych nieświadomych, kiedy to Bóg mi pomagał i był ze mną w trudnych czy radosnych chwilach było od moich narodzin na pewno sporo, ale wtedy o tym jeszcze nie

wiedziałem), a właściwie z Jego działaniem, miało miejsce, kiedy to przoszedłem wraz moim przyjacielem do naszego kolegi, z którym pierwszą znajomość zawarłem, kiedy to nasze mamy spacerowały z nami w wózkach. Jak na tamten czas (1998 r.) Leszek miał wszystko, o czym mógł tylko zamarzyć dziewiętnastolatek. Mógł korzystać z samochodu rodziców, miał wieżę stereo i ubrania z Pewexu (gdyby ktoś nie wiedział co to takiego, to niech zapyta się rodziców). Zwiedził też całą Europę, co w tamtych czasach też nie było czymś normalnym. Gdy byliśmy u Leszka, zapytałem go skąd ma taką fajną muzykę, a on powiedział, że może mi tę kasetę pożyczyć. Zdziwiło mnie to, bo jak dotąd nigdy nie wychodził z takimi propozycjami. Muszę dodać, że takiego cynika jak Leszek to trudno było spotkać. Wszystko co posiadał, służyło do pokazania jego wyższości nad innymi, a tu masz, nagle chce się dzielić, a nie szydzić. To nie koniec. To, co wydarzyło się za chwilę, wprawiło nas w jeszcze większe osłupienie. Do pokoju Leszka wszedł jego młodszy brat. Okazało się, że chciał pożyczyć kurtkę na dyskotekę. Leszek wstał, otworzył szafę i dał mu swoją najlepszą kurtkę. Nic nadzwyczajnego w normalnych rodzinach, ale nie u Leszka! Zazwyczaj Przemek dostawał kopniaka i wylatywał z pokoju z płaczem.

Nie wytrzymaliśmy z Tomkiem: "Leszek, co się z tobą dzieje, nigdy taki nie byłeś". Leszek powiedział, że spotkał żywego Jezusa i to On jego zmienił. No i okazało się, że Leszek nam zwariował. W praktyce wyszło to na lepsze, ale nie dało się ukryć - po prostu zwariował. Tak wtedy myślałem, tak, byłem pewien, że poprzewracało mu się w głowie. Zaczęliśmy się z Tomkiem śmiać, zabawy było co nie miara. Leszek spotkał Boga! To było zabawne, ale kiedy zaczął mówić, że to wszystko co posiada nie dało mu szczęścia, to że za pięć lat skończy Wyższą Szkołę Morską i będzie kapitanem statku, pieniędzy będzie miał jak lodu, że to nie daje mu nadziei na szczęśliwe życie, i to, co chciał osiągnąć (m.in. karierę zawodową) dostał od Jezusa, sprawiło, że zacząłem myśleć poważnie o jego doświadczeniu z Bogiem. Kiedy wyszliśmy z Tomkiem od niego, była noc, cisza dookoła, a my wiedzieliśmy, że Leszek przeszedł zmianę jakiej się nie spodziewaliśmy. Tak naprawdę obaj zazdrościliśmy mu, że znalazł szczęście do którego my zmierzaliśmy. Może naprawdę finansowe ustawienie się w życiu nie jest drogą do radości z istnienia na tej planecie? - pomyśleliśmy.

Wieczór był fajny i refleksyjny, ale trzy dni później żyłem już na normalnych obrotach. Niemniej Bóg miał plan, ale ja oczywiście nic o nim nie wiedziałem. Moim

problemem numer jeden była teraz armia, która postanowiła, że Ojczyzna będzie zagrożona jeżeli nie będę jej bronił swoja piersią i w końcu wcielili mnie do wojska. Tyle mojego, że bronić miałem swojego miasta. Po okresie wstępnego szkolenia bojowego, polegającego na ścieleniu łóżek, odpowiadania wrzaskiem na komendę kaprala i nie posiadania czasu i możliwości na higienę osobistą (jedna umywalka na sześciu żołnierzy i pięć minut czasu na mycie) trafiłem na halę sportową. Miałem ją sprzątać i dbać, aby w ciągu jednej nocy nie rozkradli jej zawartości, co czyniłem na chwałę Wojska Polskiego i braterskiej Armii Związku Radzieckiego.

Miałem dużo czasu, wziąłem się więc za czytanie. Pomyślałem, że warto byłoby dowiedzieć się jaką tajemną moc kryje Biblia, że tak bardzo zmieniła życie mojego kolegi. Będąc na przepustce pożyczyłem ją od Leszka. Zacząłem czytać, pierwszą Księgę Mojżeszową, była ciekawa, Druga też, ale kiedy dotarłem do Trzeciej, stwierdziłem, że to chyba nie jest dla normalnych ludzi, no przynajmniej nie na moim poziomie intelektualnym. Wysiadłem. Zresztą Leszek wyjeżdżał, więc poprosił o zwrot swojej Biblii. Ale ciągle nurtowała mnie myśl, że czegoś w tej Biblii nie odkryłem. Leszek się zmienił i tego nie można było podważyć. Dalej chciałem przeczytać tą tajemną księgę. No i Bóg mi ja podrzucił.

Idąc na obiad w koszarach 20 metrów ode mnie szedł znajomy żołnierz. Miał w ręku małą niebieska książeczkę. Coś mnie tknęło, aby podejść do niego. Kiedy zapytałem się co ma w ręku, odpowiedział że Biblię. Spytałem się czy mi ją pożyczy. Powiedział, że jak ją przeczyta, to mi ją da. I rzeczywiście dwa tygodnie potem miałem swoją tajemną Księgę. Był to tylko Nowy Testament, ale cieszyłem się, że mam chociaż kawałek tajemnej mocy zmieniającej ludzi na szczęśliwych z nie wiadomo jakiego powodu. Pomyślałem, że może mi wystarczy.

Zacząłem czytać i gdy dotarłem do piątego rozdziału Ewangelii Mateusza, wcisnęło mnie w fortel. Słowa które przeczytałem:

"Błogosławieni ubodzy w duchu,

Błogosławieni, którzy się smucą,

Błogosławieni cisi..." zaszokowały mnie.

Bóg ma całkiem inny sposób wartościowania, niż ten, który mnie otacza, który promują media. To, z czym spotkałem się do tej pory w swoim życiu, było przeciwstawieniem wartości, jakie szanuje Bóg. Im bardziej uważasz się za lepszego, a przynajmniej pokazujesz się, że jesteś świętszy, tym lepiej. Ciągły uśmiech, dążenie do wszystkiego co daje rozrywkę, aby się bawić. No i aby być widzianym, słyszanym, aby było więcej o mnie słychać. A tu całkowite przeciwieństwo. Zapragnąłem poznać bliżej Tego dziwnego Boga. Czym dłużej czytałem Biblię, to stwierdziłem, że Bóg jest osobiście zainteresowany moim szczęściem i jest gotowy osobiście pomagać mi w życiu. Było to o tyle dla mnie zaskakujące, że wcześniej wierzyłem w Boga, gdzieś tam w kosmosie, który ma tam swoje rozległe interesy, hurtownie, gra w golfa, a o mnie nic nie wie. A jak wie, to Jego interesy są ważniejsze niż jakieś tam życie przeciętnego człowieka.

Mniej więcej po dwóch miesiącach zauważyłem pierwsze zmiany jakie nastąpiły w moim podejściu do życia. Na moją halę wpadł postrach naszej jednostki, szalony pułkownik i zaczął się mnie czepiać, że to źle, a tu jeszcze gorzej. Wszystko było w najlepszym

porządku, ale on chciał pokrzyczeć i mógł to zrobić. Kto był w wojsku, ten wie jakich używał w moim kierunku przymiotników i rzeczowników. A ja stałem i wrzeszczałem: "Tak jest obywatelu pułkowniku". Ale w głębi serca było mi jego naprawdę szkoda. Niepotrzebnie się denerwował, podniósł sobie ciśnienie, jednym słowem niszczył sobie zdrowie. Miałem ochotę go pogłaskać i powiedzieć: "Nie denerwuj się, Bóg cię kocha i zatroszczy się o twoje życie". Oczywiście nie powiedziałem mu tego. Pewnie kazał by mnie rozstrzelać. Faktem jednak było to, że do człowieka który mnie wyzywał czułem współczucie. Cały wieczór zastanawiałem się co mi się stało, że nie chciałem mu urwać głowy. Bóg zaczął mnie zmieniać.

Potem zacząłem dostrzegać jak wiele zawdzięczam Bogu, ile On zrobił dla mnie i nadal robi, a jak ja mało to wszystko doceniam i przez całe dotychczasowe życie przechodziłem obok tego obojętnie. Bóg był gotowy puścić to w niepamięć jeżeli tylko ja tego będę chciał. Zacząłem mówić Bogu o swoich grzechach, a On mi je wymazywał. Pewnego ranka Bóg do mnie przemówił - nie głosem, ale tak do środka, do serca czy sumienia (jak by to zwał). Zapytał czy chcę, aby On był moim Bogiem. Zapewnił mnie, że od tej pory będzie troszczył się o moje życie. Zgodziłem się. Moje życie wygląda jak

innych ludzi: pracuję, żyję w polskiej rzeczywistości. Bóg nie obiecał, że moje życie będzie usłane różami i teraz będzie wszystko różowe, że nigdy nie zgrzeszę i że nie będę miał napiętych sytuacji. Ale obiecał, że od tej pory nigdy nie będę sam ma drodze mojego życia. Zapewnił mnie również, że będzie przy mnie wtedy, gdy będzie mi się układało, a gdy będzie źle, nie odstąpi ode mnie na krok. Bóg nie obiecał, że nigdy nie popełnię błędów, ale odkąd odnalazłem Go, obiecał, że poskłada w całość moje życie. Obiecał także, że będzie przy mnie jeżeli zbłądzę.

Nie raz zastanawiałem się jak by wyglądało moje życie teraz, gdyby nie Bóg. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Nie potrafię tego określić, gdzie byłbym teraz. Ale jeżeli miałbym możliwość cofnąć się o 10 lat i mieć możliwość przeżycia tych lat jeszcze raz, podjął bym taką samą decyzję. Życie z Bogiem to życie, które docenić można dopiero jak się jego spróbuje. Czy warto zaryzykować? Jeżeli nie spróbowałeś, to zaryzykuj, zawsze możesz się wycofać, ale jeśli spróbujesz doświadczyć mojego Boga, który także chce być Twoim Bogiem, nie wiem czy będziesz chciał się wycofać.

Teraz czekam na przyjście Jezusa na ziemię i na świat, który On przeznaczył człowiekowi na początku, lepszy świat i ten świat jest przeznaczony Tobie. Dzisiaj, kiedy to piszę śmieję się, że chciałem zostać wariatem, jak Leszek, no i udało mi się.

a adres: Andrzej J.